

GLOS LITERACKI

Rok I.

WARSZAWA, 1—15 kwietnia 1928 r.

Nr. 7.

JERZY ALABANDA.

Do morskich kamieni:

Niegdyś żywe i rącze, albo powolne lecz żywe, —
biegałyście, w górę skakały, pływały lub wiosłowały...

Dzisiaj jesteście nieżywe :
wykute z kamienia, ze skały...

Niegdyś słońce świeciło, a wyście żyły w spokoju :
ziemia była zielona, wsłuchana w szumiącą ciszę,
pod wieczór słońce — jak dzisiaj — szło w noc jak do wodopoju,
ale gdy wiatr wiał to ziemia, jak łódka się — było — kołysze.

Lasy rosły ogromne — i rosły sosny z bursztynu,
barwne latały motyle, muchy brzęczały na sosnach,
zimny nie stało, a tylko naprzemian lato i wiosna, —
to było życie, choć krótkie, i chociażby trwało pięć minut!...

Dzisiaj jesteście kamienie pachnące wapnem, a fala
na kule was otoczyła, by później rzucić na piaski, —
dzisiaj — na sobie dziwne rysunki, obrazki, —
lecz dzisiaj już i od morza rzucone jesteście zdala.

...Szerokie pudełka kryte jak ul szklanymi dachami,
ale nie słysząc tu brzęku, nie słysząc morskiego gwaru, —
każde z was leży zosobna, a gdzieś za wami
sinieje Bałtyk, i głębie stonęgo obszaru...

Kto wie, czy lepiej wam tutaj mieć grób wygodny zdaleka
od ziemi, gdzie wiatr od morza leci i pachnie cudownie,
czy lepiej było wam zostać, i leżeć tam niewygodnie,
by bliżej innych kamieni, by dalej być od człowieka...

Tam wszystko było jak wasze, chociaż nie dla was — napewno,
i morze, morze tam było, niebo schodziło do wody,
gwiazdy na niebo i w morze ciągnęły jak dwa korowody; —
tutaj jest zawsze jednako — pudełka: szyba i drewno.

I tylko jedno jest chyba przyjemne tutaj — ta wata,
co was otula jak płaszczem, co chce was zagrzać koniecznie,
ale to wszystko, i koniec, i nic już niema pozatem, —
(a zresztą to się nie liczy, bo zimne wyście są wiecznie).

O, nie gniewajcie się na mnie biedni wygnańcy-kamienie,
że wziąłem was z tak daleka, i tak daleko przyniosłem,
aby wam tutaj spoczynek dać, i to marne schronienie
przed czasem, co was oplata sobą jak wodorostem...

O, nie gniewajcie się na mnie, że wszystko wam odebrałem,
co piękne było i dobre, a nic lepszego nie dałem...
dziś wiem, że milej wam stokroć obrócić się w piasek i plażę,
niż istnieć w pudłach bez morza, bez słońca i marzeń...

A gdy zasypiam w pokoju, gdzie wy leżycie jak cienie,
i kiedy północ nadejdzie, — zaklinam was byście wtedy
nie przyszły do mnie, nie stały nade mną — żywe kamienie,
nie przeklinały mnie, ani oczami nie przebiegały...

Proszę was wszystkich: i ciebie Koralu zaklęty w skałę, —
leżałeś między bursztynem, kędy kopali bursztyny, —
i was, wy inne Korale w wapien zakamieniałe,
i was, wy inne kamienie, inne skamieliny...

I ciebie morski Robaku, zwinięty w białą podkowę,
i ciebie Gąbko ostatnia — w dniu gdym wyjeżdżał — schwytna,
o Raki, w twarde pancerze odwłokiem wbite po głowę, —
nie budźcie mnie, i pozwólcie spać do samego rana...

...Ja chciałem dla was uczynić, jak tylko mogłem najlepiej; —
złe uczyniłem lecz trudno, co przeszło już nie powróci, —
ciężko wam kłaść się do pudeł, aby się w pudłach zasklepić,
ciężko umarłym wędrować, i ciężko morze porzucić.

Ale przebaczone — zaklinam, ale pogódźcie się z losem,
o, skamieniałe pomniki dawnej, zielonej przeszłości,
nagrobki z własnego ciała, i z własnych wykute kości,
o starcy, ileż liczący krzyżyków i przeszłych wiosen...

Gdy ziemia była jak dziecko — był czas, że dano wam życie, —
a dzisiaj oto jesteście: mumje — zwierzęta-kamienie...

Właściwie to wszystko jedno jest wam gdziekolwiek leżycie:
i tutaj was — ostateczne — dosięgnie kiedyś zwietrzenie...

Albrecht Dürer (1471 — 1528)

Talent Dürera, twórcy i założyciela nowego malarstwa w XV w., związany był tak ściśle z duchem i zakresem roli epoki Renesansu w Niemczech, iż różniczkowanie tych dwóch równych sobie potęg byłoby pracą dostatecznie zawiłą, by móc z niej nie wyciągnąć minimum korzyści poglądowych.

Renesans południowo-niemiecki w malarstwie, podówczas ześrodkowany w Norymberdze, owym ośrodku najwyższego rozkwitu kultury w. XV — wychowując Krafftą i Fischera i Wita Stwosza i tylu tylu innych — podporządkował się wyraźnie i całkowicie potężnym imperatywom twórczym młodego Dürera, który w złożone ramy renesansowych arcydzieł potrafił tchnąć obok najgłębszej myśli i założenia — najdziwniejszą nieraz fantazję, obok (tajemniczej podówczas sztuki) perspektywy — drobiazgową staranność charakterystyki. Kontrastowanie i rozrywanie ciasnych horyzontów impulsywnego zresztą Odrodzenia było więc główną cechą twórczości tego znakomitego talentu. Nie przestawał ten talent jednak być nigdy wzorowym odtwórcą „panującej wszechwładnie przyrody nad sztuką” — jak sam się zwykł o niej wyrażać. W torowaniu własnych dróg, które po dziś dzień znajdują dla siebie wielu gorących entuzjastów — wpływ sztuki obcej z małymi wyjątkami włoskiej (Bellini, Mantegna) — przyjmował Dürer dość niechętnie. Podróż po Wenecji, Bazylei i Niderlandach, które odbywał dla zapoznania się ze sztuką lokalną i wiedzą ścisłą (matematyka i budownictwo) — trwały wprawdzie bardzo długo, ale zasadniczych odchyśleń w mistrzowskich pociągnięciach pędzla prace jego nie uwidaczniały, kontentując się własną, samorodną inicjatywą i przebogą, mistrzowską symboliką wyrazu.

Wynalazca sztuki rytowania akwafortą, biegły matematyk („Underweysung der messung mit zirckel und richtscheit, in linien ebenen und gantzen corporen”. Norymb. 1528) i autor najpierwszego w Niemczech dzieła o budowie fortecy („Etliche underricht, zu befestigung der Stett, Schloss und flecken”. Norymb. 1528) — ulepszał gisierstwo i pracując wspólnie z Willibaldem Pirckheimerem nad uszlachetnieniem i oczyszczeniem języka niemieckiego — syn jublera z Norymbergi wyrastał podobnie jak Michał Anioł na potęgę o szerokiej skali uniwersalnego talentu. Jego szkic autoportretowy, wykonany w 13-tym roku życia (1484) zwraca ogólną uwagę artystów a mistrz Wohlgemuth, którego w pachołecym wieku zostaje uczniem — wróży mu wielką a dziś już spełnioną przyszłość twórcy. Pracował też dla sztuki całe swoje życie. Wielkie bogactwo talentu objawia się szczególnie w rysunkach, drzeworytach i miedziorytach. (Rycerz. Św. Jerzymasz w celi. Melancholia 1514. Matka Boska z Dzieciątkiem 1520. Cztery temperamenta 1526). Niespotykana dotąd gra światła i kolorów jest rewelacją czasu. Cesarz Maksymilian I a później Karol V zaszczycają go tytułem malarza nadwornego i stąd najbogatsza kolekcja dzieł artysty znajduje się po dziś dzień w Monachium. Brat jego Jan (ur. 1478) nadworny malarz królów polskich: Kazimierza Jagiellończyka, Jana Olbrachta, Aleksandra i Zygmunta I — nie był jednakże Albrechtem, którego rozchwytływały miasta ojczyste i zagraniczne, witając w nim przełomowy talent epoki. „Portret Hieronima Holzschuhera” (1516) lub „Starca” (1521), to bezcenne dziś skarby sztuki obok „Zielonej Pasji”, „Madonny” i wiele innych. Przyroda, która poddawała mu tyle tematów pobudzając jednocześnie fantazję do rozmiarów dekoracyjnych — znajdowała mimo to zawsze wierne odbicie swej najczystszej prostoty w ramach głębokiej emanacji jego ducha.

Zdecydowany kierunek, jaki wywarła twórczość Albrechta Dürera w malarstwie i rzeźbie XV wieku — pozostał nam jednocześnie wzorem i posłannikiem dla wszelkich następnych rewolucji w malarstwie europejskim aż do kubizmu i impresjonizmu dzisiejszego włącznie. Poprzez nieskazitelną jaźń artysty aż do psyche kojarzącej cztery przedługie wieki wysiłków i wyteżonych porывów indywidualistycznych, przebiegła samodzielna, ogromna moc twórczej energii, której Dürer Albrecht śmiał pierwszy nadać imię: *myślącej młodości!*

Rycon.

TOWARZYSTWO WYDAWNICZE w WARSZAWIE

Mazowiecka 12, Tel. 244-14.

Rynek Starego Miasta 11, Tel. 186-40

OSTATNIE NOWOŚCI

Poezje:	Stanisław Baliński	„Wieczór na wschodzie“	Zł. 3.
	Emil Zegadłowicz	Wiatr wiosenny „Dziwanna” księga pierwsza	„ 3.
	„	„Zmysły” księga druga	„ 4.
	„	„Noc Świętojańska” księga trzecia	„ 5.
	„	„Powsinogi beskidzkie” księga czwarta	„ 4.
	„	„Wielka nowina” księga piąta	„ 5.
	„	„Gody pasterskie” księga szósta	„ 5.
	„	„Rezurekcja” księga siódma	„ 3.
	Leopold Staff	„Ucho igielne“	„ 4.

Poezje:	Leonardo da Vinci	„Bajki“ rys. Leonarda da Vinci	
		Przełożył i wstępem opatrzył L. Staff	„ 4.
	Jan Lechoń	„Srebrne i czarne“	„ 2.
	Juljan Wołoszynowski	„Potęga snu“	„ 3.50
Powieści:	M. Kuncewiczowa	„Twarz mężczyzny“	„ 5.
	Ewa Szelburg	„Dzieweczyna z zimorodkiem“	„ 5.
	Andrzej Strug	„Fortuna kasjera Śpiewankiewicza“	„ 7.
Sztuka:	Wojciech Weiss	„Monografie artystyczne“ Zeszyt II.	„ 15.
	Wład. Skoczylas	„	„ III. „ 15.

Nowa powieść Andrzeja Struga

Andrzej Strug — FORTUNA KASJERA SPIEWANKIEWICZA — powieść. Wydawnictwo J. Morkowicza, T-wo Wydawnicze w Warszawie 1928.

Pomimo, iż „Fortuna Kasjera Spiewankiewicza” różni się całkowicie od poprzednich utworów Struga, pomimo iż w twórczości jego nie ma żadnego odpowiednika i swoim sensacyjnym tematem i charakterem odbiega od niej daleko, da się i ona sprowadzić w swej wewnętrznej istocie do tego zasadniczego łożyska, jakim płynie bogata twórczość Andrzeja Struga. „Fortuna Spiewankiewicza” nie stanowi tak wielkiego odchylenia od linii dzieła autora „Chimery”, jakby świadczyły o tem pozory. Jest to powieść wnosząca dużo nowych momentów do twórczości Struga, różna, jak powiedziano, od jego innych powieści, ale ta różność wypływa z czynników czysto zewnętrznych: tematu i jego przeprowadzenia, pod narzutem których kryją się dawne pierwiastki ideologii twórczej Struga. I tu bowiem nie zatracił on swego bezustannego związku z polską rzeczywistością. Pomimo iż temat — sensacyjna historia defraudacji — mógłby rozwinąć się zupełnie samostannie, nie wybiegając poza ramy swego zagadnienia, w ujęciu Struga nabiera on innego zabarwienia, zostaje sprowadzony na platformę współczesnej rzeczywistości polskiej, rzutowany na tło ogólniejsze i szersze. „Fortuna Kasjera Spiewankiewicza” to wypływ tej atmosfery i tych stosunków, w jakich wczoraj jeszcze tkwiłmy, a z jakich nie możemy jeszcze wyjść zupełnie i całkowicie się otrząsnąć; to po mistrzowsku dokonany przekrój życia polskiego, chwil bezpośrednio poprzedzających maj 1926, epoki zgnilizny moralnej, demoralizujących spekulacji dolarowych, nieobliczalnego żerowania na organizmie państwowym. Już poznaliśmy tę powojenną rzeczywistość w „Pokoleniu Marka Świdry”. „Fortuna Kasjera Spiewankiewicza” to dalszy logicznie ciąg dzieł tam odmalowanych, dalszy etap dróg życia polskiego. Różnic zasadniczych ideowych w obu tych utworach niema. Wprawdzie Nuchym Skutnik vel Plechyński został aresztowany i zrobił plajtę, ale pozostał Detpolbank, została „Szajka” (skrót od nazwisk czterech dyrektorów: Sabyłowicza, Zguly, senatora Ajwaczynskiego i posła Kacykiewicza). Robota nie doznała przerwy, tylko, że działalność spekulacyjna „Szajki” była jeszcze więcej wyrafinowana, jeszcze więcej szkodliwa. Przekrój życia polskiego wypadł w „Fortunie Kasjera Spiewankiewicza”, jeszcze bardziej zatrzęsając niż w „Pokoleniu”. Atmosfera jest tu jeszcze cięższa, przesycona łajdactwem i złodziejstwem.

Na takim dopiero tle rozgrywa się akcja powieści. Odrazu trzeba powiedzieć — akcja kapitalna, niezmiennie oryginalnie ujęta i ciekawie przeprowadzona. Jest ona na pierwszy plan wybijać się zaletą tej doskonałej powieści. Przykuwa też czytelnika, jak rzadko która współczesna powieść; pozbawiona jest tych momentów trudnych, nieraz twardych do rozgryzienia jakie u Struga można spotkać. Mimo to akcja „Fortuny Spiewankiewicza” nie ślizga się po wierzchu płytkiej sensacji. Jest tam sensacja zdrowa, pod którą kryje się treść głębsza. Tak charakterystyczne dla Struga, namiętne niemal wnikanie w stany duchowe bohaterów, drobnażgowa analiza psychologiczna, zajmuje i w tej powieści pierwszorzędne miejsce, tem ważniejsze, że na przeżyciach wewnętrznych Spiewankiewicza opiera się linia i wątek utworu.

Typ bohatera, jaki dał tym razem Strug, jest nawskroś oryginalny, można powiedzieć — nowy. Hieronim Spiewankiewicz — jeden z miliona, człowiek najprzeciętniejszy, zwykły, jakiego można spotkać wszędzie, człowiek dnia powszedniego. Życie płynęło mu zawsze jednak i niezmiennie. Było bezbarwne szare, nienawistne. Pracownik cichy, zasuszony, który zdawał się nie widzieć nic poza kolumnami cyfr, paczkami banknotów, i ciasnym prostokątem okienka kasowego, „nieskazitelny” urzędnik, wzorowy ojciec rodziny — Pańska 31, w trzecim podwórzu oficyna na lewo — długoletni wiceprezes związku bankowców... ogólnie szanowany, z każdym był jednakowo, z nikim blisko, o którym koledzy szepotali sobie cicho, że poza godzinami biurowymi wogóle nie żyje, nie istnieje. Nawet w domu był „cieniem, który nie zawadzał nikomu”. Lecz „nikt na świecie nie znał kasjera Spiewankiewicza”. We wnętrzu tej zasuszonej „mumii”, jak go nazywali koledzy, coś się jednak tliło, coś się przetapiało żarem niewypowiedzianym. Kasjer różnych banków i instytucji marzył o cudzie. O jakimś fakcie wielkim, niespodziewanym, któryby nagłe odmienił niezmienną linię plugawego życia, rozświetlił jego szarość fajerwerkem nieznanego szczęścia. „Promienne, ogromne jutro cudu i wyzwolenia wciąż szło tuż o jeden krok przed jego dniem”. Spiewankiewicz zaczął się dusić w więzach powszedniości, zapragnął za wszelką cenę je zerwać. Przyszłość okres chodzenia do wrózek, loterii, szulerni karcianych, spekulacji na akcjach. Lecz wyzwolenie nie nadeszło. Zamiast szczęścia znalazł — niepowodzenie. „Wówczas polubił spacerować nad Wisłą — o zmierzchu, gdy rzeka szarzała spokojną, gubiącą się w dali równiną”. Lecz na samobójstwo był za słaby. Pozostały marzenia, uwielbienie tchnienia szerokiego życia, które znajdował w kinie, w sensacyjnych, amerykańskich filmach, uosobione w bandytach i złodziejach. „Jego ulubionym typem był

„Biblioteka humoru” pod redakcją Juliana Tuwima, wydawana przez J. Morkowicza osiągnęła, jak na nasze stosunki wydawnicze, pewien sukces: dziesiąty jej tomik ukazał się na półkach księgarskich. Jako cel wydawnictwo postawiło sobie stworzenie: „archiwum, gromadzącego najcenniejsze dzieła wszystkich czasów i narodów”. Biblioteka ma być „barwną i ciekawą encyklopedją utworów, których źródłem i ujęciem był śmiech”. Wszystko co powstało w literaturze z ducha dowcipu, satyry, groteski i ironji, komizmu, żartu i parodji — wszystko co w dziejach piśmiennictwa powstało z owego specyficznego na świat i ludzi wejrzenia, któremu humor na imię”, wszystko to znajdują czytelnicy „Biblioteki humoru” w „skondensowanych wyciągach autologjach i opracowaniach”.

Dotychczas ukazały się następujące tomiki: 1) „Bon-mot” dowcip francuski w panoramie wieków; 2) M. Gogol: „Rozmowa o kłótni Iwana Iwanowicza z Iwanem Nikiforowiczem”; 3) Humor amerykański; 4) Teffi: „Dym bez ognia”; 5) Humor starej Anglii; 6) Antologia polskiej parodji literackiej; 7) O. Henry: „Bluff”; 8) Literatura w negliżu; 9) „A propos...” 200 pereł humoru; 10) Humor sowiecki.

Wyżej wymienione tomiki możemy podzielić na dwie kategorie: do jednej trzeba zaliczyć utwory nowelistyczne, do drugiej zbiory anegdot, dowcipów i t. p. O ile pierwsza kategoria ma poziom naogół wysoki i całkowicie spełnia zadania, które sobie wydawnictwo postawiło, o tyle druga musi budzić poważne zastrzeżenia.

Nagromadzenie całej masy anegdot, bardzo różnorodnych, związanych tylko pozornie czy to epoką, jak to ma miejsce w „Humorze Starej Anglii”, czy narodowością, jak w „Bon-mot”, czy pewnym kręgiem ludzi, jak w „Literaturze w negliżu”, czy wreszcie niczem jak w „A pro-

pos” — zupełnie nie realizuje postulatów wydawnictwa stojąc w całkowitej sprzeczności z jego założeniami i ideą. Humor zabija tu ilość. Dobrych żartów nie można dawać kopami do spożycia czytelnikowi, ponieważ go zanudzą, zamiast bawić. Już przy 10-ym „kawale” zainteresowanie czytającego zmniejszy się do połowy, a przy 50-ym reakcja na dowcip zupełnie ustanie. Zatraca się przy takiej masowej konsumpcji wartość humorystyczną anegdoty i nawet najlepszy kawał, jeżeli jest „kilkadziiesiątym” z rzędu nie wywoła uśmiechu. Dużą wadą techniczną tych czterech tomików „anegdotowych” jest powtarzanie jednych i tych samych dowcipów. Conajmniej 20% „Literatury w negliżu” czytało się już w „Bon-mot”. Najgorszym z tych czterech tomików jest zbiorek „A propos...” Poziom zamieszczonych w nim pereł humoru, nie stoi wiele wyżej od dowcipów z „Muchy” i t. p. organów krzewiących humor i śmiech.

Bez czterech tych tomików mogłoby się wydawnictwo świetnie obejść. Jeżeli zaś chciało koniecznie poświęcić nieco miejsca i papieru anegdotom, należało wydać jeden jedyny podwójny tomik, ogólny almanach, coś w rodzaju francuskiego „T. S. V. P.” słynnej spółki Cumowskiego i Bienenstocka. Jeden taki zbiorek wystarczyłby świetnie na x tomików innego rodzaju, zawierających rzeczy wartościowe i mające więcej humoru.

Nikłość tych czterech tomików „anegdotowych” odczuwa się jeszcze bardziej w zestawieniu z sześcioma pozostałymi. Te sześć rzeczy należących do pierwszej kategorii rozstrzyga o wydawnictwie dowodząc o jego bezpośredniej wartości i pożytku. Na pierwszym miejscu należy postawić znakomity utwór Gogola: „O kłótni Iwana Iwanowicza z Iwanem Nikiforowiczem i O. Henry’ego „Bluff”. Te dwie rzeczy godnie reprezentują wy-

dawnictwo, wykazując, że realizuje w miarę możliwości swe obietnice. B. dobre są nowele Teffi „Dym bez ognia” oraz zbiorek „Humor Sowietki” — gdzie wyróżniają się rzeczy Zoszczenki. Najslabszymi z tej grupy utworów są nowele reprezentujące „humor amerykański” może dlatego, że wśród autorów brak największego asa Marka Twaina, którego utwory zapowiedziała „Biblioteka” w osobnym tomiku. Pewnego rodzaju rarytasem humorystycznym jest „Antologia polskiej parodji literackiej” — bardzo dobrze zredagowana. Znakomite są warjacje na temat wierszyków. „Nie rusz Andziu tego kwiatka” i „Wlazł kotek na płótek” pióra Tuwima, Hemara, Słonimskiego i Iwaszkiewicza, oraz najlepsza z całego zbioru parodja „Rodziny Polanieckich” Boya. W najbliższej przyszłości mają się ukazać utwory Tristana Bernarda, Czechowa, Cami i t. d. Przy skasowaniu działu „anegdot” i przy wprowadzeniu do działu nowelistycznego humoru polskiego, a w pierwszym rzędzie trzech przedstawicieli odrębnych rodzajów dowcipu: Winawera, Makuszyńskiego i Słonimskiego. — Biblioteka humoru będzie odpowiadać napewno najwybredniejszym wymaganiom.

Wydawnictwo mimo, pewnych zastrzeżeń, wyżej poruszonych, zasługuje na poparcie. Śmiech jest potrzebny bardzo specjalnie naszemu społeczeństwu, karmionemu literaturą dziwnie zawsze płacziwą i zgorzkniałą. Śmiech, dobry humor — to sprawdzian żywotności i zasobu sił narodu, dlatego trzeba go krzewić wśród wszystkich warstw i sfer. Trzeba go krzewić wszelkimi sposobami — ustanawiać nawet nagrody za utwory humory, tak jak dziś się przyznaje za powieść czy dramat.

Jerzy Teoplit.

Na marginesie wpływów i reminiscencji

Obserwując skomplikowany proces twórczy, którego rezultatem jest wreszcie wydanie dzieła, opamowanemu pod względem treści i formy, oraz warunek sine qua non — oryginalnego, zaczęła się w ostatnich czasach zawodowa krytyka zajmować coraz częściej wykrywaniem wszelkich — możliwych i niemożliwych — wpływów i wynikających z nich reminiscencji, formalnie szperając i grzebiąc w dorobku artystycznym twórcy, aby tylko udowodnić słuszność swego — bardzo często gołosłownego — twierdzenia.

Z satysfakcją, godną lepszej sprawy, wyszukuje się w poszczególnych utworach, zwłaszcza młodych poetów, pewne ustępy, co do których charakteru, tła, akcji i t. d. nie żywymy wątpliwości, że powstały one pod wpływem pewnych, ściśle określonych obrazów, odmalowanych z taką plastyką przez „starszych” poetów. (Wystarczy np. wymienić powszechnie znane zestawienie koncertu Mochnackiego z poematem Lechońia „Mochnacki” z grą Jankiela na cymbałach...).

Musimy jednak nakreślić sobie wyraźną granicę między świadomym zwracaniem się do arcydzieł celem podniety własnej twórczości artystycznej, oraz poszukiwania w nich ducha prawdziwej poezji (przy równoczesnym głębokim wzięciu się w ideę utworu i jego walory, przedewszystkiem duchowe, a dopiero potem formalne, zewnętrzne), a zjawiskiem, które możemy określić wprost, jako *zapożyczanie się*.

Chcemy poruszyć tu sprawę wiersza Tuwima p. t. „Ptak”¹⁾. Jest on uznany powszechnie za małe, arcydzieło oryginalnej liryki utalentowanego poety i stawiany obok „Dwóch wiatrów” na pierwszym miejscu z pośród jego najlepszych utworów drobnych.

Zwyczaj się podkreślać w omawianym wierszu prawdziwy talent poety, umiający z tak błahego, w istocie, tematu — wydobyć tyle szczerzego uczucia, a jednocześnie przyoblec wszystko w przedziwnie świeżą formę, nadającą całemu utworowi charakter śpiewny i roztrzępotały.

Nie jest bynajmniej naszym zamiarem uszczelnienie choćby jednego drobnego listka z laurów, wieńczących skroń poety, lecz chcemy jedynie wykazać na przykładzie,

jak wygląda *zapożyczenie się* u innego twórcy. Wiersz Tuwima jest mianowicie jedynie przeróbką, a raczej opracowaniem (dodajmy, w imię bezstronności, że dokonaniem bardzo gruntownym i niewątpliwie pięknie), jednego z ustępów Wesela.

Aby nie narazić się na zarzut gołosłowności, najlepiej będzie przytoczyć w całości oba te, niewielkie zresztą, wiersze.

Czytamy więc w Weselu (akt III, scena 30)²⁾:

Panna młoda: „Ogromny przyleciał ptak,
han se na gamecku siadł,
taki ci ogromiec krak.
Potem sie ze skrzydlch wag
uniósł, wzleciał, znowu spad,
potrzaskał gałązki brzoź,
stracił rosy gęsty deszcz
i posed —!”

Zobaczmy teraz, co pisze Tuwim?!

„Na gałązce usiadł ptak:
Zaszcebiotał, zatrzepotał,
Ostry dziobek w piórka otarł,
Rozkołysał cały krzak.

Potem z świrem frunął w lot!
A gałązka rozchustana
Jeszcze drży, uradowana,
Że ją tak rozpląsał trzpiot”.

Przypuszczamy, że nawet mało wnikliwy i spostrzegawczy czytelnik odczuje odrazu ścisły związek, zachodzący pomiędzy przytoczonymi utworami.

Pomijamy już względy natury raczej zewnętrznej, jak: ta sama ilość wierszy, dążność do operowania podobnymi rymami męskimi, charakterystyczne zdobienia („na gamecku” i „na gałązce”), ale przecież identyczna konstrukcja utworu, aż bije w oczy! Jest to już nie tylko podobieństwo, nikłego zresztą, wątku opowieści, ta sama maniera opisu, upodobnienie formy i stylu do pierwowzoru, ale — ponieważ intuicyjne, odczucie istoty wiersza i niemal jego skopjowanie.

Możemy więc, i słusznie, podziwiać rzeczywisty wdzięk i polot wierszyka, ale jednocześnie upadła, wysuwany zazwyczaj z takim zapalem, motyw oryginalności: pomysłu, konstrukcji utworu i rozplanowania przebiegu akcji.

sm.

¹⁾ Julian Tuwim. Sokrates Tańczący. Wydanie II MCMXX. str. 116.

²⁾ Stanisław Wyspiański. Wesela. 1908 r. str. 203.

WIESŁAW PAJEWSKI.

Zjawiska niebieskie.

Grzmot w niebiosach uderza za grzmotem
i odzywa się echo czkawką:
to są razy Boże młota,
co, kowany z piorunów złota,
w rękach Bożych jest małą zabawką.

Sfory komet srebrem podkutych
zrywa nagle wędzidła promieni;
Pan dalekim wyrzuca rzutem
ciężki młot w czarną otchłań przestrzeni.

Leci, stygnąc meteor płomienny
i uderza w czarną twarz planety
Pan na gwiazdnych koniach u meły;
wypracował swój wyścig dzienny.

Biegnij dalej, coraz dalej
na rumaku, coś sam go podkut,
o, niebieski świata Kowalu
nie ustawaj na drodze w środku.

Kuje piorun w niebie i jęczy,
wiatrem sapie, a upornie kuje
Bóg utrudzony, splonął się krwią tęczy;
cały świat ciągle — pracuje.

PAWEŁ KUBISZ.

Wiersz smutny.

Gdy będę konał — noc będzie grobowa;
Zegar wykrztusi w rytm kilka uderzeń —
Z ust mi krew buchnie jak szalone słowa,
Ktoś we mnie złamie gmach myśli i wierzeń.

Piersi mdle, charkot suchotniczy strwonią.
Szkarłat krwi zbryzga oblicze potokiem —
W żadnej kaplicy ludzie nie zadzwonią,
Mgła się rozklebi nad gasnącym wzrokiem.

Wszystko się skończy, wszystko dla mnie zgaśnie
Wszelkie zło, dobro — dróg bliskich szukanie.
W pył mię znikomy moc dziwna roztrząśnie,
Na zgubę ziemi — na trumny postanie!

ZYGMUNT ŁOTOCKI.

Inwokacja.

Teżnimy za wielkością-ludzie mali, powszedni
Płonemy pragnieniem cudów-wierzmy w nie cichą wiarą.
Chcemy się zbliżyć do Boga, i twarze nam bledną
Gdy nagle słowa modlitwy mistycznym zatłą się żarem.

— Z dnia na dzień większą szybkością rozpędzamy pośpieszne pociągi
Uczymy się zwalczać przestrzeń, staramy się czas przedłużyć
I serca w piersiach nam biją na wielką radość jak gongi,
Gdy porwie nas aeroplan na skrzydłach, wiejących burzą.

Wznosimy drapacze niebios, budujemy olbrzymie wieże
Rzucamy w błękitną próżnię szelest słów naszych na falach radjo
Może do ciebie dojdą — i z powrotem w anteny uderzą,
Dźwięczące ostrym sygnałem, któryś na znak dla nas nadat.

— Rzuć między Sobą a nami most o miliardzie przęsł,
Każ się rozstać gwiazdom, sekundy rozciągnij w wieki
Wsiądźmy w najszybsze ekspresy i wjedźmy z żelaznym chrzestem
Na drogę ku tamtej stacji, gdzie Ty, Bóg wyjdiesz spotkać Człowieka.

NINA RYDZEWSKA.

Siostra Amata.

Snuje się, jak cień nieśmiały po celach i korytarzach,
przykleknie, westchnie, poprawi coś na ołtarzu,
popatrzy przez okno na świat okiem niewidzącym świata,
podobna do sztucznego, czarnego z białem, kwiatu.

Nie żał ci, Jasna Siostró, kolorowych dni za oknami,
nie wspominasz nigdy dzieciństwa wesołego, jak wiosna?
Przkreśliłaś ogromnym krzyżem życie i tylko czasami
przysyła ci ono pozdrowienie w twych spokojnych snach,

Czasem, jak nagle olśnienie, w oku zabłyśnie ci płomień
i zgaśnie, rozsypie się w popiół, gdy na mszę zadzwonią.
I wtedy z oczu, jak z lamp zapalonych o zmierzchu,
nieśmiałe pozdrowienie ziemskiego życia pierzcha.

Wtedy żarliwiej i pokorniej modlitwa trzepoce na wargach,
dłużej niż zwykle krzyżem leżysz u ołtarza,
dłużej rozmawiasz z Chrystusem i wstajesz, jak z letargu
i snujesz się znowu jak cień, po celach i korytarzach...

JAN SZCZAWIEJ.

Bez oparcia.

Ciche noce już nigdy mych ust się nie dotkną,
Nie ochłodzą ich żaru swą dłonią wilgotną.

I ból, który zatruty nóż przybił pragnienia,
Będzie zawsze je topił w jarzących płomieniach.

Pokochałem znieścacka bezwiedny niepokój,
Co mi serce naśpiewało tęsknotą do mroku.

Miły atlas północny mój smutnym jest zmysłem,
Bo me słowo spragnione wśród planet zawisło.

Chłodne niebo przykrywa je mokrym obłokiem,
Żeby było nadziemskie, dalekie, wysokie.

Ale widzę je ciągle, pragnieniem go palam,
Cisza przez nie przepływa kąpiąca i biała.

Gwiazdy pieszczą je chciwie szemrzącym swym
blaskiem,
Wyciągają doń drzewa ramiona liściaste.

I tak bardzo jest smutno, tak pusto dokoła,
Że nikogo z samotni tej trwożnej nie wołam.

Wiem, że nim się na krzyk mój głos jaki odezwie,
Ból chlupotem krwawiącym przeleje się przez
wierzch.

Przez powietrze zagięty zatoczą łuk dłonie,
I świadomość myśl przetrnie, że to już —
koniec.

W. WERNIC.

Na ścieżkach codzienności

Sprawy najprostsze.

Wczesnym rankiem albo wieczorną porą słyszysz, jak się rozlega za tobą głuchy łoskot zatrzęsniętej bramy. Świecący na drzwiach zamek mówi Ci o jednym nowym i jednym skończonym dniu. Nie zwracasz na to uwagi. Najprostsze i najcichsze wydarzenia mijają niepostrzeżenie, niedotykalnie. I nie pytasz się, dlaczego wychudzony koń ciągnąć ma wielki wóz ciężarowy, i nie wiesz, poco i komu gra na polatanych skrzypcach siwy zebrak, dlaczego zgasła latarnia pod twoim oknem. A jednak oczekujesz dnia następnego pełen ciekawości, chociaż wiesz, że jutro i pojutrze i za trzy dni ściany domu, w którym mieszkasz, będą tak samo szare, jak i dzisiaj i że nikt nie zawiesi na ciemnym niebie elektrycznej lampy zamiast bladego księżyca, a ranki i wieczory będą z tą samą niezachwianą pewnością następować po sobie, spodziewasz się zmian wielkich. W pamięci twojej, niczem słupy graniczne minionych dni, zostają niektóre fakty i wydarzenia, równie proste i pospolite, jak wszystkie inne. Odkrywasz tajemnicę wspomnień i wiesz odtąd, że ile razy czuleś tętniącą krew w skroniach i łomot serca, tyle spraw zostało związanych z tobą raz na zawsze. Będziesz wspominał je z radością lub smutkiem, ale nigdy obojętnie, chociaż wiesz ciągle jeszcze, że są one równie proste i pospolite, jak wszystkie inne.

Pierwszy raz.

W skrzyżowaniach białych światła, między gładkimi słupami, wyrosłymi z posadzki, na której łamią się elektryczne błyski lamp.

Wtedy właśnie, kiedy przyjechała wyieczka z Poznania. Kilku dziesięciu młodych ludzi z białą-czerwonemi kokardami przy grubych pałtach, bo była zima. Przyjechali obejrzeć stolicę, do niedawna oddzieloną granicznym kordonem szarych, w szpic

zaostrzonych czapek. Przecież od roku dopiero polska wolność tętnić poczyniała życiem. Więc zaczęło się gorliwie udeptywanie śniegu, białymi płachtami okrywającego chodniki, mądre wyczekiwanie przed budynkami, w których przeszłość stolicy i kraju drzemała w szafkach i gablotkach, poukładana zrecznymi palcami muzealnych kustoszów. Ciche człapanie w sukienkach pantoflach po salach Zamku, ostrożne stąpanie w łazienkowskim pałacu, gdzie król Staś i książę Poniatowski... gdzie każdy kąt — to dwadzieścia lat, a może i więcej. I to, że tu tak a tak się działo, że z tego był rozbiór i że teraz wy z Poznania, a my z Warszawy, znowu razem, możemy chodzić, prawie, że gaskać, prawie, że dotykać samą historię żyjącą w każdym drzewie, w każdym metalu, w krześle, stole, obrazie, w zaśnieżonym piędziedu. Wtedy właśnie, wtedy po raz pierwszy miałem usłyszeć, już niejako oficjalnie, urzędowo grana... Boże wielki, pierwszy raz usłyszałem nasz hymn grany w salach prezydium Rady Ministrów. W centrum mózgu państwowego, skąd biegły niewidzialne nerwy naszego życia we wszystkie strony kraju. Gdzie dygoce aparat urzędniczy, a naczelny mechanik bada czujnym okiem zęby i koła maszyny. Oto naciska tajemniczy guzik — już lecą długie cyfry budżetów, przesunął ręką — świegocą druty telegrafu, tu i tam, w Warszawie, Krakowie, Wilnie i w Siedlcach i w Kołomyży. Spoczęte od przedkrośnego biegu depesze gonią do wojewodów, do starostów i wójtów gminnych, a wtedy jednocześnie poczynają dzwonić aparaty telefoniczne. Cóż więc dziwnego, że kiedy z szarym zmrokiem weszliśmy do jasných przedsiönków gmachu — objęła nas urzędowa cisza, wyglądająca z każdego załamania ścian, rozścielona miękkim, czerwonym chodnikiem na szerokich schodach, biegnących do wielkiej sali. Drzwi otworzyły się powoli. Zalała nas jasność, ciekająca z białego sufitu. Poczuliśmy chodząc gromadkami, ze skupieniem badając białe marmury filarów. Na szerokim balkonie, gdzieś koło złoconych lamp, zabłyśły mosiężne trąby orkiestry. Wtedy wszyscy zatrzymaliśmy się w miejscu, gdzie kto stał. Obok

kominka, obok świecącej szyby, przy wejściach na przestrzał otwartych przez wszystkie pokoje. I... i przez sekundę spokój zawisł nad zebranymi. Cień palców kapelmistrza zadrgał na ścianie. Druga sekunda oczekiwania. Nagle, od wysokiego stropu, przez rozmaite światła i cienie, przez rzędy sal, nad głowami nas wszystkich, z szerokich gardel instrumentów spłynęła melodia. Z falą gorącej krwi, która nagle buchnęła do głowy i serca, niosły się metaliczne dźwięki trąb. Pierwszy raz kropla po kropli spływała krew, a w drzwiach stał Minister i uśmiechał się do nas przyjaźnie.

O człowieku biednym.

Piekący mróz białe kwiaty wytłaczał na gładkich kwadratach szyb sklepowych wystaw. Jasne lampy, otoczone obłokiem blasku, rzuciły długie smugi na betonowe chodniki ulic. Między dłonią swojej ręki a rękawiczką czulem zimno, wciskając się coraz gwałtowniej, ostre igielki bólu poczynęły kłóć końce palców. Mrozu tego nie mogła wypędzić nawet szeroka witryna malej cukierni, przelewająca się światłem i ciepłem, od którego tajała gruba szyba. Róże i szerokoliste paprocie topniały powoli, ukazując długie rzędy blaszanych tac, żółte grzbiety płasków i jakieś rubinowe, zielone i białe owoce na ciastkach. W środku rozłożył się wielki kawał ciemnej czekolady. Kwiaty topniały coraz bardziej, ukazując nowe wnętrza wystawy. Począłem zgadywać: teraz ten róg pokryje się przejrystymi kulkami wody, a teraz ta łodyga spłynie łagodnie w dół... Wtedy spostrzegłem, że ktoś drugi stoi obok mnie. Przedem odczułem, niż dostrzegłem. Biegając oczami po szybie, spojrzałem w bok, ukradkiem, potem drugi raz, później trzeci, cofnąłem się krok w tył i zapominając o wystawie, szeroko otwartymi oczami patrzyłem na nieznajomego. Szara maciejówka ze złotem słońcem na otoku — urzędnik. Paltro? Nie! Płaszcz? Nie! Szynel, stary, zrudziały szynel żołnierski, wyświechtany, Bóg wie w ilu bojach, na ilu frontach. Z pod pogiętego daszka czapki patrzyły wyblakłe oczy. Sławe wąsy sterczały nad sztywnymi rogami podnie-

sionego kołnierza. Badał uważnie wystawę. Wreszcie wyciągnął binokle czerwoną od mrozu ręką. Znowu badał długie szeregi ciast. Ciast? Nie; gonil oczami po małych kartkach cyfr, badał ceny. Gdzieś w kącie utaiły się jakieś zeschnięte bulki. Znalazł. Jeszcze raz przyjrzał się, przykładając twarz nieledwie do samej szyby. Ostrożnie wyjął połataną, czarną portmonetkę i począł liczyć wstydliwie, uważając, czy go nikt nie śledzi. Rozpiął kołnierz, wygładził ręką palto i pchnął drzwi. Zabrzęczała cicho szyba. Stałem w miejscu, wlepiwszy oczy w mosiężną klamkę.

Wiem, co dalej nastąpi. Siądziesz w najdalszym kącie, byle nie widziało twoich łatanych butów i szynela z pokrzyw. Zamówisz jedną małą, zeschniętą bulkę i szklankę herbaty, albo „pół czarnej”, bo to jakoś lepiej wygląda. Będziesz przerzucał wszystkie stare i nowe gazety. O dziesiątej wyjdiesz, żegnany niechętnym spojrzeniem kelnera. Wyjdiesz o dziesiątej, żeby wrócić przed zamknięciem bramy. Zwolnisz kroku na kamiennych, chłodem zięjących schodach, żelaznym kluczem zazgrzytasz w zardzewiałym zamku. Zaśniesz prędko na wąskim łóżku, będziesz spał, dopóki szary świt wczesnym rankiem nie wygna Cię na pustą ulicę i nie wskaże zwykłej, codziennej drogi do biura. Wtem, że tak mój Twoja niedziela.

Wiem także, jak się zaczęła. Spałeś długo, żeby odespać wszystkie ranki całego tygodnia. Zjadłeś obiad w taniej garkuchni. Jadłeś wolno i z namaszczeniem. Pocóż się śpieszyć? A potem, potem przeszedłeś jedną albo dwie ulice; obejrzałeś wystawy sklepów, fotografie wywieszone w przedsiönkach kin. Do kina iść nie możesz, teatru — marzenie niedościgłe, kiedy głód skręca wnętrzności. Jedyną radość — raz na tydzień pół czarnej, zeschnięta bulka i stos różnobarwnych gazet. Jednego tylko nie wiem: o czym myślisz, czego się spodziewasz, czego oczekujesz?

Wyższej płacy, stopnia referenta, czy biuletu do kina? A może paczki papierosów? Powiedz. O czym myślisz, czego się spodziewasz, czego oczekujesz?

Rzeczy poważne...

Przystępując do stałego omawiania „Rzeczy poważnych” nie będę się wdawał w rozważania teoretyczne nad ich istotą. Wszyscy dobrze wiemy, że rzeczy poważne dzieją się każdego dnia, choć wiele z nich zostaje niesłusznie pominiętych, zapomnianych. Jedne wywołują wstrząśnienia i katalizmy społeczne, są przyczyną brzemiennych w skutki zajęć, inne znowu mogłyby się do tego przyczynić, ale swoją zdolność w tym kierunku zachowują potencjalnie.

Nie ulega kwestii, że do tej ostatniej kategorii rzeczy poważnych należy sławetna, gorsząca kłótnia dwóch przyjaciół z nad Skamandra — Lechonia i Słonimskiego, jaka się rozegrała na szpaltach czterech numerów „Wiadomości Literackich”. Proszę nie przecierać oczu ze zdumienia — to jest fakt. Panowie Słonimski i Lechoń pogryźli się. I to poważnie. O Pen Club, o Valery’ego, o Romain Rollanda, o wizyty, o podróże i o jeżdżenia. Kłótnia groziła przybraniem form jak najgroźniejszych, p. Lechoń się zaperzył tak, że p. Słonimski musiał go aż mitygować i sprowadzić cały spór na ziemię, t. j. do „Ziemiańskiej”. Czytelnicy „Wiadomości” poczuli się zdezonorientowani. Jak to, nawet i Lechoń?... Et tu Brute?... I doszło do tego, że groziło wybuchem wojny domowej. Zwolennicy Lechonia i sympatycy Słonimskiego chcieli własnymi pięściami bronić tez mistrzów. Lecz na szczęście zapalił na panewce, a to dzięki Słonimskiemu, który nie dociągnął do końca. Wyznał niechęć do istoty sporu, który przez to stracił na swej emocjonalnej wartości. Lechoń wyrzucił Słonimskiemu jego niecne „jeżdżenia”, Słonimski Lechoniowi, że „pojechał za daleko”, skończyło się zaś na tem, że pojechali obaj tam, gdzie potrzeba. (Państwo znają: Miller, pod filarami na placu Teatralnym). Gdybym pisał nie o rzeczach poważnych, ale coś innego, np. Kronikę tygodniową, użyłbym o tem wszystkim wyrażenia: byczy kawał. No, ale że mi nie wypada, więc sądzę, iż najlepiej będzie nazwać całą kłótnię delikatniej, choć też po imieniu: pogon za materiałem. Wszystko, co wejdzie pod rękę — aby szpalty były pełne. Bo „Wiadomości Lite-

rackie” to jest poważny organ, ho, ho — ile tam informacji, aktualij — kawałów, jak u „Cynulika Warszawskiego”.

Słyszałem, że podobno w tej pogoni za materiałem redakcja „Wiadomości” ma zamiar przedrukować artykuł mego imiennika, p. Jerzego Jodłowskiego, z „Kwadrugi” i z „Głosu Literackiego”, pod radośnie brzmiącym tytułem: „Pro domo sua”. Wszystko możliwe. Kiedy już wszedłem na temat tego artykułu, muszę wyznać, iż nie zgadzam się zupełnie z p. Jodłowskim, jakoby „Wiadomości Literackie” były piśmem bezideowym i nie dawały wyrazu żadnej idei. Przeciwnie — pismo to propaguje własną, wartościową, zapomnianą u nas ideę. Jest nią — maksima festima lente. Śpiesz się powoli. Ponieważ nie należy się śpieszyć i trzeba wszystko czynić z odpowiednią rozważą, więc żeby to zadokumentować, od czterech czy pięciu miesięcy w każdym numerze „Wiadomości” znajduje się anons o mających się „w najbliższym czasie” ukazać numerach specjalnych, poświęconych Wyspiańskiemu i Przybyszewskiemu. Czytelnicy umieją już na pamięć tytuły artykułów, które sobie w tęsknem rozmarzeniu o tydzień szepcą, nie mogąc się doczekać samych artykułów. Festima lente. Jeszcze trochę, miesiąc, dwa, akurat będzie lektura na wakacje. Boć ostatecznie to będzie tylko zasługa „Wiadomości”, że gdy fakt śmierci Przybyszewskiego ulotnił się już ludzom z pamięci, one o nim przypominają. Co zaś do rocznicy Wyspiańskiego, to tu redakcja „Wiadomości”, uznając bezzasadność urzędzenia akurat dwudziestolecia, organizuje na własną rękę dwudziestoipółlecie śmierci twórcy „Wesela”, co będzie niewątpliwie oryginalne. Wciąż żeby zasłużyć się i literaturze i neochronologii i przytem czytelników nauczyć cierpliwości — od 5-tych miesięcy w „Wiadomościach Literackich” pracuje się w skupieniu nad numerami specjalnymi.

j. j. Wytrwałości, gdzie twoje imię?

W. L. Otom jest!

(jakby to ujął mistrz dialogu, Eleuter).

Jerzy Jodłowski.

Nowe książki

K. A. Jaworski „Na granitowym maszcie”. Poezje. Skład Główny: Dom książki Polskiej. Warszawa 1928 r. — Cykl utworów tatrzańskich.

M. Arct. „Słownik Skróków”. Wydanie M. Arcta w Warszawie. 3.000 skróceń, umówionych znaków i symboli, używanych w nauce i w życiu, w prasie, literaturze, korespondencji oraz skrótowych nazw urzędów, instytucji polskich i obcych. Zebrała i ułożyła Zofia de Bondy. Cena zł. 2.—, w płótnie zł. 3.—.

Słynna, jedna z najcharakterystyczniejszych dla powojennej rzeczywistości książka wielkiego pisarza Ilii Erenburga, niezmiernie poczytnego i w Polsce: „Przygody Julja Jurenity” doczekała się już drugiego wydania polskiego przekładu, które wyszło w „Roju”, z przedmową Juliusza Kadena Bandrowskiego.

W przekładzie i wyczerpującem opracowaniu Benedykta Bornsteina ukazało się II wydanie dzieła E. Kanta „Prolegomena o wszelkiej przyszej metafizyce” jako wydawnictwo „Biblioteki filozoficznej klasyków” Warszawskiego Instytutu Filozoficznego.

Pisma nadesłane

— „Meteor” Nr. 2. Miesięcznik Poetycki. Zawiera utwory Piechała, Timofiejewa, Kołonieckiego, Horzelskiego, Bienkowskiemu i Sowińskiego. Wydanie estetyczne pod redakcją Wacława Wagnera w Warszawie.

— „Literaturno-Naukowy Wistnyk”. Książka III za Marzec 1928 r. Lwów.

Z EKRANU

HURAGAN.

Polska Wytwórnia Filmów Historycznych wydała pierwszy film historyczny, przedstawiający powstanie z 1863 r. Jak na pierwszy obraz historyczny temat wybrano bardzo niewdzięczny, bo czyż koniecznem było przypominać te tragiczne dni, tę bohaterką walkę bez cienia nadziei zwycięstwa, to bezowocne krwawienie garstki bohaterów w zmaganiu się o wolność z dziesięćkroć liczniejszym wrogiem. Nie chcę być źle zrozumianym, ale uważam, że przy naszej tak młodej i dopiero co rozwijającej się produkcji filmowej jako temat do pierwszego obrazu historycznego mogły służyć chwile jaśniejsze z kart naszych dziejów.

Sama reżyserja w scenach wewnętrznych bardzo dobra (sceny spisku w klubie „Czerwieńców”, sceny „branki”, sceny w karczmie i t. d.) natomiast sceny masowe, walk powstańczych chaotyczne i ciemne, a gonitwy i harce konne nieco przydługie. Scena obrony dworku, a zwłaszcza jego barykadowanie zakrawa na groteskę — ujęcie nierealne i nieprawdopodobne do rzeczywistości. Wplecenie w poszczególne fragmenty obrazów „Lituanji” Grotgera nie psuje całości, lecz i dostatecznie się nie uwydatnia jak chciał autor scenariusza, że względu na pierwiastek ruchowy właściwy kinu, przez który obraz momentalnie się zaciera. Wreszcie końcowa Alegoria Polski zupełnie nieudała, pozostawia głupie wrażenie.

Gra artystów stoi na bardzo nierównym poziomie. Renata Ren'e za bardzo prezentamentalizowana, przeekliwiona i rozanielona. Zbyszek Sawan gra z zapalem porwijającym, lecz właśnie przez to ten zapal jego gry jest widoczny i już całe złudzenie pryska. R. Valberg jako rotmistrz Czerkiesów przejawiający „czarny charakter”, wreszcie Margrabia Wielopolski i Zawisza dziadek Heleny bez określonego wyrazu. Natomiast o wiele

lepsi Żurowski jako adjutant Hr. Ignatowa i Janka Leńska jako siostra Heleny. Wszystkie postacie utrzymane w stylu obrazów Grotgera.

Ogólnie reasumując wrażenia z „Huraganu” stwierdzić trzeba, że obraz bezsprzecznie przerasta o głowę wszystkie dotychczasowe polskie filmy. Wyraża się to w zwartej konstrukcji ciągłości poszczególnych scen i fragmentów. W każdym razie widać postęp i to duży.

Gasiński.

Dnia 20 marca r. b. zmarła ś. p. Honorata z Reśniewskich Galecka, żona znakomitego pisarza Andrzeja Struga.

Redakcja „Głosu Literackiego” na tem miejscu pozwala sobie złożyć wyrazy głębokiego współczucia wielkiemu twórcy z powodu bolesnego ciosu jaki go spotkał.

Korespondencja

LIST DO REDAKCJI

W zamieszczonym w Nr. 6 „Głosu Lit.” artykule „Józef Piłsudski jako pisarz” szczupłość miejsca nie pozwoliła mi nie tylko omówić szerzej tych dzieł Marszałka, którymi się w artykule zajmowałem, ale także zmusiła mnie do pozostawienia na boku pewnych prac Piłsudskiego, bądź to drobniejszych, bądź też nie wnoszących nowych momentów do omawianego tematu. Pragnę więc obecnie, już raczej marginesowo, dorzucić jeszcze dwie pozycje do listy ogłoszonych drukiem utworów Józefa Piłsudskiego. A więc dwukrotnie zostały wydane Jego Rozkazy do żołnierzy I-ej Brygady raz w Krakowie, drugi raz w Warszawie nakładem red. Żołnierza Polskiego, oraz w zbiorze wspomnień Legionowych (materiały do dziejów Legionów) w t. I wyd. 1924 nakładem Instytutu badań najnowszej historii, znajduje się wspomnienie Piłsudskiego p. t. Czeremoszno, zaś w t. II opatrzonym wstępem Marszałka, drugie podobne wspomnienie p. t. Ożarów. Być może, że jeszcze i teraz lista publikacji Autora Roku 1920 nie jest kompletna, dlatego czułbym się wdzięcznym każdemu, kto by ze swej strony zechciał zwrócić uwagę na ewentualne zapomniane czy też nieznanne prace Józefa Piłsudskiego.

Jerzy Jodłowski.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

A. R. Trojan. Lwów. — Za adresy bardzo dziękujemy. Recenzyjne egzemplarze otrzymują wszystkie pisma codzienne we Lwowie.

J. Hl. Lwów. — Serdecznie dziękujemy za pamięć.

A. Radziłowski. Siedlce. — Szczere zobowiązanie. Co właściwie z tym Brześciem? W Warszawie bez zmian. Praca i sama tylko praca. Proszę o nas nie zapominać. Cieszymy się zawsze każdą wiadomością.

inż. J. Trühauf. Ropczyce. — Serdeczne dzięki o pamięć. Przygotowujemy małą niespodziankę. Podamy ją w tych dniach w liście.

M. P. Żółkiew. — Bardzo dziękujemy za wszystko. Od ostatniego naszego listu zmieniło się trochę. Napiszemy o tem wkrótce.

Mach. Lwów. — W wierszach pana dominuje „Młoda Polska”. Idzie Pan zatem po linii najmniejszego oporu. Radzimy zapoznać się z obecną techniką wiersza. O talencie nie mówimy, bo ma go pan bezsprzecznie. Prosimy o nas nie zapominać.

P. Kub. Czechosłowacja. — Ma pan rację odnośnie Zegadłowicza, ale... regionalizm w regionalizmie? Nie możemy przecież dzielić Beskid na okręgi poetyckie. I w tem właśnie cała zagadka naszej poprzedniej odpowiedzi: „Wiersz Smutny” idzie.

S. Słomr. Warszawa. — Wiersz o „Śmierci kowala” otrzymał już odpowiedź. Możemy jedynie powtórzyć, że aczkolwiek znamionował duży postęp — jednak do druku był jeszcze za słaby. „Do słońca” i „Do Poetów” — oba wiersze przesiąknięte zbytnim realizmem. Można przecież pisać o czerwonym sztandarze ale nie o rewolucji, można też mieć suchoty, ale niekoniecznie zaraz trzeba... „rzygać”. Przypna pan. Nie trzeba się jednak tem zrażać. Asonanse w wierszu są doskonałe. Prosimy o przysłanie czegoś nowego.

Czytajcie i prenumerujcie „Głos Literacki”.

Na marginesie

— Zenonowi Przesmyckiemu - Mirjamowi nadał prezydent Republiki Czecho - Słowackiej krzyż komandorski wysokiego orderu Białego Lwa w uznaniu zasług, które Przesmycki położył w zakresie szerzenia w Polsce znajomości literatury czeskiej.

— Znany kompozytor L. M. Rogowski bawiąc w Jugosławji napisał tam wspólnie z poetą jugosłowiańskim Ivo Vojnovicem misterjum p. t. „Cud św. Błażeja”.

Powstała komisja organizacyjna budowy pomnika Stefana Żeromskiego w Warszawie.

Obecnie tworzy się komitet budowy pomnika, nad którym protektorat objął p. Prezydent Rzeczypospolitej.

Komitet uczczenia Adama Asnyka organizuje w Warszawie w końcu kwietnia lub z początkiem maja r. b. wystawę pamiątek po Adamie Asnyku. Centralnym eksponatem będzie tablica, która 2-go sierpnia r. b. wmurowana będzie w schronisku na Hali Gąsienicowej. Poza tem komitetowi udało się zgromadzić niemało cennych pamiątek: wszystkie wydania i przekłady poezji Asnyka, jego korespondencję, liczne rękopisy, portrety, fotografie, przedmioty, stanowiące niegdyś jego własność i t.p.

Prof. literatury rumuńskiej p. Caracostea wygłosił niedawno w Bukareszcie odczyt p. t. Wpływ Adama Mickiewicza na literaturę rumuńską w pierwszej połowie XIX wieku.

— Na posiedzeniu warszawskiej Rady miejskiej dokonano wyborów delegatów do komisji nagrody literackiej (rad. Iza Moszczenska i Juliusza Kaden - Bandrowski), do komisji nagrody artystycznej (r. Łopieński i M. Downarowicz) oraz do rady teatralnej (J. Kaden Bandrowski)

W tłumaczeniu japońskim (z esperanta) ukazały się: „Marta” Orzeszkowej i poszczególne nowele Ponsa

Profesor prawa rzymskiego na uniwersytecie warszawskim, Koschembahr Łyskowski, wygłosił w fakultecie prawnym Sorbony dwa wykłady.

7 b. m. w Rzymie ma się odbyć międzynarodowa konferencja w sprawie zmiany dotychczasowej berneńskiej kandydacji o prawie autorskiem. W konferencji wezmą udział również i delegaci Polski.

— W dniu 9 marca minęła dziesiąta rocznica śmierci Franka Wedekinda.

— Znany filantrop francuski Cognac zapisał w testamentie 100 milionów franków na cele Akademii francuskiej.

W Oslo odbyły się uroczystości ku czci Ibsena w związku z 100 rocznicą jego śmierci. W uroczystościach tych które trwały od 14 do 20-go marca wzięła również udział delegacja polska w osobach p. F. Goetla, prezesa P. E. N. Klubu dyr. A. Słwińskiego i dyr. E. Chaberskiego (!).

— Minister francuski Herriot opracowuje dzieło o Bethovenie.

— Zmarł w Paryżu prof. Emil Senart, nieustrudzony badacz kultury indyjskiej.

— Nakładem U. T. Vernella w Lozannie ukazał się luksusowy zbiór poezji Horacego w różnorodnych tłumaczeniach.

SPROSTOWANIE.

(Od Redakcji: Ostatni numer „Głosu Lit.” mimo wyjątkowej uwagi przy korekcie i przy łamaniu numeru przyniósł kilka nieoczekiwanych a przykrych omyłek — za które Redakcja wszystkich P. P. Czytelników najmocniej przeprasza).

W artykule: „Józef Piłsudski jako pisarz” — ustęp ostatni winien brzmieć następująco:

„Temat „Józef Piłsudski jako pisarz” — nie da się oczywiście wyczerpać w ramach jednego artykułu. Jednak to, co pobeżnie dało się tu powiedzieć, świadczy niewątpliwie o dużym talencie Marszałka i Jego głębi myślowej”.

W artykule: „Plotki, Plotki” — szpalta pierwsza, wiersz ósmy z dołu winno być:

„Kręci się w kółko: po Crébillonie - synu — przyszła panna de Lespinasse” (i t. d.);

szpalta druga, wiersz pierwszy z góry opuszczono: „Obrazek ten na tle literackiej epoki moljerowskiej w czasie „kiedy ojciec przemocą zmuszał córkę do wstępnego jej małżeństwa i straszyl klasztorem” (i t. d.) i wiersz 24-ty z dołu — brak zdania:

„Odnosiłoby się to raczej do malarstwa Wyspiańskiego, i to też nie bez pewnej, słusznej zresztą różnicy zdań.

„Szkic do Bilansu” trafny (i t. d.).

WARUNKI PRENUMERATY: Z przesyłką do wszystkich miejscowości Polski mies. 1.50 zł.; kwart. 4.50 zł. — Zagranicą kwart. 2 dol. ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: UL. MŁYNARSKA 43, II-e piętro. OGŁOSZENIA: 1 mm szerokości 1 szpalty (lam 4-szpaltowy) 40 gr za tekstem, w tekście 50% drożej.

Red: J. PODHALICZ.

Konto czekowe P. K. O. 16380.

Drukarnia: Salezjańskich Zakładów Graficznych w Warszawie, ul. Lipowa 14. Tel 82-65.